



Anna Mizikowska

część III z IV

Sygnatura notacji: **N0677**
Data urodzenia: **01.02.1926 r.**
Data nagrania: **19.07.2013 r.**
Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**
Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pękała**
Czas nagrania: **część I: 49 min, część II: 56 min, część III: 51 min,**
Format nagrania: **video** **część IV: 89 min**
Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Rafał Pękała: W którym momencie pani wybrała sobie pseudonim i czy miała pani jakieś specjalne przyrzeczenie?

Anna Mizikowska: Tak, więc à propos pseudonimu, właśnie zaraz chętnie bardzo powiem, dlatego że pytają mnie, dlaczego to... Bo był najpierw „Graszka”, S, Z. A potem Ż. Dlaczego tak się stało? Co to znaczy „graszka”, od „igraszki” i tak dalej? A ja mówię, nie, ja bardzo poważnie podchodziłam. Chodziło mi o Grażynę Mickiewiczą. Tak, ja bardzo poważnie. Ale to była ta dziewczyna, która mnie wprowadzała do konspiracji. To była ta Grażyna Wiśniewska, pseudonim „Halszka”. Ta tu. Która właśnie mieszkała tam w budynku, gdzie „Rudy”. Ona pierwsza wyszła do Szarych Szeregów, do tej drużyny. Razem byliśmy w tej szkole Gepterówny na ulicy Moniuszki. I ona mnie najpierw zapytała, i tak się od niej zaczęło. I ponieważ ona była Halszka, to ja już nie wzięłam „Grażyna” pseudonimu, tylko wzięłam „Graszka”. Ale to potem tak wyglądało może, tak że już nie pamiętam... Jak UB się interesowało mną, „to dlaczego pani zmieniła pseudonim?”. Miałam w pewnym momencie takie pytanie. I rzeczywiście potem „Grażka”. I na przykład w Stachewiczu chyba jest „Graszka” jeszcze. Tak, z powstania jest chyba „Graszka”. Aha, jeszcze miałam właśnie pokazać, co się potem z nami działo. Większość przeszła z ludnością cywilną, z tym że one przechodziły z ulicy Wilczej przeważnie. Albo gdzieś tam były brane, w miarę, jak Niemcy zajmowali Warszawę, więc one były te, które nie weszły do powstania z różnych względów, bo były albo młodsze, albo była chora, albo gdzieś tam czekały w miejscu, w punkcie czekały, aż Niemcy zajmą tę dzielnicę. Na przykład była taka jedna, która miała polecenie obok hotelu Polonia w Alejach Jerozolimskich czekać na rozkaz. Nie doczekała się tego rozkazu i z Alei Jerozolimskich Niemcy już ich tam zabrali. Na Zieleniak i tak dalej. I już ta jej droga była zupełnie inna. Bardzo skomplikowana była jej droga. Wreszcie do niej dotarłam, bo to, zdaje się, dziewczyna była z mojego zastępu, który się

zaczął tworzyć. Inna dziewczyna siedziała już... ta z „Parasola”, która już właśnie weszła do „Parasola” z tą Krysią, Kali, która jest w Poznaniu. Bo ona przez swojego „Miśka”, który zginął, pewnie odbierając jakiemuś broń czy coś takiego, zginął w okolicznościach... gdzieś tam na Gocławku. Jeszcze przed powstaniem zginął. Ten „Misiek”, mam jego zdjęcia. Zaraz panu pokażę to wszystko. Tak że losy były różne. Większość przeszła wraz z ludnością cywilną i duża grupa dziewcząt znalazła się wywieziona z Pruszkowa do Krakowa, gdzieś tam w Krakowie można było uciec z tego transportu i one wszystkie się znalazły pod Krakowem. I ja, będąc w Warszawie czy jeszcze tam na tej linii Otwockiej, jakimś cudem się dowiedziałam, że ta dziewczyna, ta właśnie „Dyzio”, Zaborska Zofia...

Rafał Pękała: Proszę jeszcze raz pokazać.

Anna Mizikowska: Tutaj, ta. Zaborska Zofia, która żyje, szczęśliwie, jest pod Krakowem, w tej chwili też mi wyszła nazwa z głowy, jest w jakiejś fabryce papierosów. Wraz z nią są jeszcze inne dziewczęta tam. I kiedy zaczęliśmy działać w NIE, kiedy Szary Szeregi po drodze z Częstochowy potem się przenosili do Krakowa i nasze dowództwo AK się też przenosiło do Krakowa, tam dużo było, to ja z tym „Damazym” jeździłam do tego Krakowa. Już za czasów właśnie Rusków. Nie, to jeszcze byli Niemcy, przepraszam. Nie, to byli Ruscy.

Rafał Pękała: Musieli być Rosjanie, bo to było po powstaniu.

Anna Mizikowska: Tak, to byli Ruscy. Bo przecież ja ich odwiedziłam w tej fabryce tych papierosów. I wtedy właśnie odwiedziłam ich w tej fabryce papierosów. Więc to jest duża grupa, która tam pojechała. Natomiast... To jest koleżanka, która... O, to jest Danusia. Szlachetko, z domu Banaszek. Była w czasie powstania w poczcie harcerek na ulicy Świętokrzyskiej. Młodsza ode mnie ze dwa czy trzy lata. Mogę już usiąść? Tak? Mieszkała na tyłach tej kawiarni Nowy Świat, róg ulicy Świętokrzyskiej. Też chodziła do Gepnerówny, tylko do młodszej klasy. Mieszkała z rodziną swoją właśnie nie od frontu, ulicy, tylko w tych takich domach głębi. Mieszkała ze swoją rodziną. I poszła na powstanie, została jej matka, zdaje się, z jej młodszą siostrą, i w czasie przechodzenia przez podwórze, w pierwszych dniach prawie powstania, zostały zastrzelone. Nachylił się, zniżył się i z pokładu, z tej broni pokładowej. Po prostu uległy... Zabite zostały. I ta właśnie Danusia, ta właśnie... A ojciec też nie dawał znaku życia. Straciła cały kontakt ze swoimi bliskimi. Ojciec nie wiem, czy w ramach akcji jakiejś, czy coś, w każdym razie została sama. I ta Danką wtedy poszła do obozu pod Warszawą, gdzie to podpisanie zostało... Ożarów.

Rafał Pękała: W Ożarowie.

Anna Mizikowska: Poprzez Ożarów. Dostała nawet najpierw do [St. Pölten? niezrozumiałe, 00:07:57] potem do Oberlangen i tam oswobodzili ich żołnierze „Maczka”, więc radość wielka. Potem ona poszła z korpusem Andersa. Poszła, bo Anglia nie chciała przyjąć kobiet, były wielkie targi, mężczyźni to... Po wyzwoleniu już. Więc ona poszła i ci żołnierze „Maczka”, jakoś też pod różnymi jakimiś pretekstami, a to moja kuzynka, a to moja siostra, a to moja narzeczona już i tak dalej, więc ona poszła z tym drugim korpusem „Maczka” właśnie do Włoch i stamtąd się z nimi przeniosła, i tam poznała tego właśnie żołnierza, który zdobywał ten... Jak to się nazywa? Monte Cassino. Przeniosła się z nim do Anglii, ma dwóch chłopaków, on bardzo szybko zmarł, ten jej mąż, ale jestem wyjątkowo z nią zaprzyjaź-

niona. I ona wyjechała. Druga dziewczyna też wyjechała. Druga dziewczyna też wyjechała, ale nie wiem czy ją tutaj znajdę. Ale w swoich dokumentach... Też w Londynie się zatrzymała. Z jakich względów, to nie wiem, ale w każdym razie... I też taka Zbyszewska, która niedawno umarła, też, ale ona drogę miała taką, że ona była jeszcze młodsza i została wywieziona do Palestyny, i tam się uczyła. Tam pobierała naukę i potem właśnie, też z obozu z Oberlangen, dopiero wróciła do Polski... chyba później troszeczkę. Bo ta pojechała do Anglii i w Anglii została.

Rafał Pękała: Tak, ale do Palestyny, to ciekawe, w jaki sposób się tam w tej Palestynie znalazła.

Anna Mizikowska: A to normalnie, to była taka akcja. To była taka akcja naszego wojska, które wyzwalało obozy. Dzielili oni, może uzgadniali, co i jak. Ona nie trafiła do Maczka na przykład, bo też w tym samym Oberlangen, tylko została do szkoły, tam była szkoła... Ja mam jej życiorysy. Tak że ona dopiero w Palestynie przechodziła to szkolenie w ramach tych wywiezionych również ze wschodu. Tak że one się tam doszkalają.

Rafał Pękała: Czyli do Andersa trafiła, tak?

Anna Mizikowska: Tak, do Andersa, przez Andersa. To była tak pięknie prowadzona akcja. Bo Londyn, Anglia niechętnie przyjmowała dziewczęta. Była w naszej drużynie na przykład „Berberiusz”, Malina Wiśniewska. To są dziewczęta z naszej drużyny. Z tym że „Berberiusz” z uwagi na zdrowie bardzo szybko stosunkowo odeszła z naszej drużyny, natomiast Maria Wiśniewska wraz właśnie z tą koleżanką, która jest w Poznaniu, przeszła szybciotko do Parasola, w pierwszych miesiącach 1944 roku, jak się ten nasz zastęp... po zamordowaniu naszej Ali, i tam spotykałam ją nawet na Woli. Marysię. Teraz się na terenie Parasola spotykamy. Bardzo rzadko. Ona zrobiła doktorat, to pewnie pan zna jej opracowania. Więc tak się skończyło powstanie między innymi i ta nasza praca drużynowa. Tak że te obozy były... No inne obozy były, aniżeli przed wojną, bo to tak wyglądało, że jak przyszły wakacje, myśmy były w szkole tej na ulicy Moniuszki, ale jak przyszły wakacje, to oczywiście chciałyśmy te różne sprawności zdobywać, czy Morsa, czy jakieś tam podchody, czy jeszcze jakieś robić wywiady, ile samochodów, jakie ruchy są i tak dalej, gdzie są Niemcy rozmieszczeni, to jednak miałyśmy ambicję pójść jeszcze w ten teren, to było takie nasze zadanie, dalsze szkolenie harcerskie. Chcę jeszcze opowiedzieć właśnie, on, jak szkolenie nasze przechodził, bo przechodziłyśmy szkolenia. Tak że rzeczywiście szybko tak skaczą. I to było na tej zasadzie, że umawiałyśmy się ze swoim zastępem między sobą, że ja pójdę do rodziców tej dziewczynki, ona przyjdzie do mojej mamy i będzie zapraszała w imieniu swojej mamy, w imieniu rodziny, będzie zapraszała na wakacje do siebie na te dwa tygodnie, że chcemy razem spędzić czas i tak dalej. A my na linii Otwocka wynajmowałyśmy taki pokoiczek gdzieś i tam się zbierałyśmy w sześć, w pięć, i tam właśnie spotkałyśmy się i tam w lesie miałyśmy różne zadania. W domu było sztuczne ognisko z żaróweczką, każdego wieczoru było podnoszenie chorągiewki biało-czerwonej. Ta, która najlepiej się zachowywała, bo gotowałyśmy same, same się stołowałyśmy, ta, która się najlepiej zachowywała, najwięcej tych punktów zebrała, to miała prawo właśnie podnosić tę flagę polską. Tak że ciągle i śpiewałyśmy, i... w każdym razie tak, żeby ten gospodarz się nie zorientował, ale może się zorientował. I tam się spotykaliśmy, a w tych lasach otwockich, tam przecież było Niemców bardzo dużo, bo przecież Józefów, Otwock, to tam wszystko były sanatoria zajęte przez Niemców, więc tych samochodów, tych garaży, tych wojsk, to tam było bardzo dużo. Więc przy okazji się zbierało informacje albo były takie zadania, że jechałyśmy w tamtą stronę czy w stronę Komorowa w jakimś przebraniu, jedna o drugiej

nie wiedziała, jak się przebierze, wsiadaliśmy więc jako wieśniaczki, tam jechaliśmy z koszykami, żeby uchronić się przed łapankami ze strony Niemców, i nie byliśmy rozpoznawane. Dopiero tam gdzieś po jakichś znakach się spotykaliśmy. Wykonywałyśmy tego typu zadania. Tak że obozy były, tylko inny już charakter był. I w ciągu właśnie tych dwóch lat czy trzech lat konspiracji, kiedy były wakacje, to dwa razy dwa obozy miałyśmy nie tylko my, „Pędziwiatry”, ale i „Cudaki” też. „Cudaki” nawet prowadziły, to były troszkę starsze dziewczęta, tej właśnie drużyny, ona się nazywa Kosińska, ta, która przez Ravensbrück była razem z moją tą zastępową. Ona do dzisiaj żyje, rozmawiałam z nią wczoraj. Ona była nauczycielem w Szkole Architektury na Żoliborzu, bo kończyła architekturę po powrocie z Ravensbrück. Była bardzo związana z Pawiakiem po powrocie, bo zawsze tam na uroczystościach była jako ten więzień Pawiaka. Nawet niektóre informacje, jak się Ala zachowuje, to ma od koleżanek, które siedziały w celi razem z Alą i widziały, w jakim stanie ona wychodzi, wraca z tych... I ostatnie słowa też były jej piękne, chyba w tym artykule o Ali, list... Bo Ala tak jej odpowiedziała: „Czy ty się nie boisz, zdaje się, że pewnie już idziesz na rozwałkę”. A ona mówi: „Przecież myśmy śpiewali, że jesteśmy gotowe na śmierć”. Tak że to była dziewczyna bardzo rzeczywiście dzielna. Jeszcze opowiem o losach następnych dwóch dziewcząt. To bardzo ciekawa, taka już najbardziej dorosła, w tej chwili miała chyba dziewięćdziesiąt pięć, ale może już więcej, niedawno stosunkowo. To była Irena Mycke. Ona rzeczywiście w 1939 roku to ona była na drugim roku Akademii Nauk Politycznych, bardzo związana z Kuźnicą. Zostawiła bogaty dosyć materiał ze swojego życiorysu. Ja ją często odwiedzałam tam na ulicy Górczewskiej. Byłyśmy tak zaprzyjaźnione, bo bardzo lubiłam słuchać, jak ona opowiadała, że była właśnie przez Orszę, przez „Zürna”, była wciągnięta, szczególnie zaprzyjaźniona była z „Zürnem”. Więc on był szefem Kuźnicy. i natychmiast, zaraz po zorganizowaniu się, to ona prowadziła jego skrzynkę, to był sklep na Grzybowskiej, w okolicach teraz muzeum, więc tam daleko ta Grzybowska, nie z tej strony, tylko z tamtej strony, prowadziła sklep papierniczy. Duży sklep papierniczy, bo to było potrzebne dla tych drukarni tak dalej, więc on szczególnie znał język niemiecki i gdzieś tam był zatrudniony, ale niezależnie od tego był właścicielem tego sklepu. I wraz z jego żoną... Ale ta żona potem, jak się dziecko chyba urodziło, to już mniej się tam angażowała. W każdym razie ta... ona chyba miała pseudonim „Ira”, a jej mąż też był harcmistrzem. Była Mycke Irena, z męża Mycke Irena. Mam jej też taką kartę informacyjną jak ta moja. Prowadziła ten sklep. On był jednocześnie skrzynką. Jak były gdzieś wykopane na przykład resztki broni z września 1939 roku, to u nich były przechowywane, były tam czyszczone i tak dalej, były jakieś tam składy, były materiały, były w dużych skrzyniach, tak że tam można było wszystko kupić, co było potrzebne właśnie dla drukarni. Więc ona to bardzo, bardzo długo prowadziła, aż do 1 sierpnia. Jej pomagała druga nasza dziewczyna, z naszej drużyny, która żyje do dzisiaj. Ta. Która nie wychodzi już z domu dosyć dawno. Telefonicznie się z nią kontaktuje, bo cierpi na cukrzycę, więc ma chyba. Córka się nią opiekuje. I ona bardzo blisko z tą Mycke współpracowała. Pomagała jej przy tym sklepie. A niezależnie od tego ta Mycke, jak się potem zgadałyśmy, to ona miała kontakt również z „Dabazym”. Inawet jeździła tam na wschód, do Lwowa i tak dalej, z jakąś naszą prasą, naszej organizacji. To było pismo „Wschód”, taka była nazwa, „Grody Czerwieńskie”, druga nazwa, i trzecia nazwa wyszła mi z głowy, tego naszego pisma. Tak że ona, tak jak relacjonowała... Już teraz nie żyje, niedawno umarła. Może pod koniec tamtego roku umarła. Jedna po drugiej. Zbyszewska umarła, ta właśnie z tej Palestyny, młoda dziewczyna, i ta Mycke umarła, już w starszym wieku. A ona żyje. I ich losy były zupełnie inne. Bo przyszedł właśnie „Zürn”, w pierwszych godzinach, 1 sierpnia, i powiedział: „Słuchajcie, wy jesteście z ulicy Targowej. Wracajcie tam na miejsce. Będziecie tam prowadzić nasłuch, daję wam kontakty, będziecie ten nasłuch potem drukować, ulotki roznosić i w miarę możliwości, co tam będziecie na Pradze robić”. Bo przecież tam powstanie było nietypowe. Nie było takie typowe jak w Warszawie,

szybko skończyło się. One były zaprzyjaźnione z tej naszej drużyny mieszkały po sąsiedzku i wobec tego przeszły na Pragę. I potem, jak już Rusczy przyszedli na tę Pragę, koledzy zaczęli ginąć, po prostu ginąć, w sposób nieustalony. Byli aresztowani. I byli już wywożeni przez Ruskich. Więc one skończyły tę swoją konspiracyjną działalność i zdecydowały się przejść do Wojska Ludowego. Żeby jakoś... To później chyba powstało. Ale postanowiły jakoś wyjść z tej Pragi. I niestety, została ona, ta Mycke, ona została aresztowana, ta Irena Mycke, i była przesłuchiwana przez Fejgina, przez Różańskiego, w Rembertowie. Nie wiem, czy oni wiedzieli cokolwiek o niej czy też szukali. Ona się do niczego nie przyznawała. Nawet miała jakiś dokument, że oni pokazywali jakąś gazetkę, która z ich nasłuchu została wydrukowana. Ale ta gazetka miała termin późniejszy, aniżeli ona się znalazła w ich rękach. Tak że ona im uzasadniała, bała się, że tam nawet ktoś siedzi, jakaś babka siedzi z dzieckiem, że ją wskazuje i tak dalej, skarży na nią, w każdym razie jej się udało. Ale jak wyszła właśnie z rąk tych... Jak ja wymieniłam? Gdzie to się stało?

Rafał Pękała: W Rembertowie.

Anna Mizikowska: W Rembertowie. To udało się wtedy, bo była jakaś mobilizacja, do Wojska Ludowego. I ona opisuje, jak ona pokonuje właśnie do Lublina, zdaje się, pokonuje tę drogę, w różnych warunkach, ale już jest jakby pod opieką zorganizowaną jakąś, i tam się znajduje, zostaje przyjęta do tego Wojska Ludowego, zdaje jakieś tam egzaminy, angażuje się do pracy administracyjnej w tym wojsku, bo jakiś miała poziom wykształcenia, a tam nie wszyscy przecież, i ona w pewnym momencie już mówi, że ona już dziękuje, już można było się jakoś tam zwalniać, bo krótko tam była, w tym wojsku. Duży czas to byli skoszarowani na Majdanku, w warunkach bardzo ciężkich.

Rafał Pękała: Bo na Majdanku to był w zasadzie obóz dla partyzantów z AK.

Anna Mizikowska: Ano tak, ale to wcześniej. Ale potem była już tamta rekrutacja do tego wojska.

Rafał Pękała: Później, tak.

Anna Mizikowska: Później, tak. Już później. Tak że ona się zwalnia z tego wojska, wraca do domu, bo w domu jest już jej rodzina jakoś, bo, zdaje się, tam, w Kampinosie, była jej rodzina, ale jej dyrektorka szkoły, gdzie ona robiła maturę, harcerstwo już ZHP oficjalne, ZHP, jedzie na Mazury, ażeby tam zająć się tymi ludźmi, młodzieżą. Tą właśnie, która była pod okupacją niemiecką, która potem w wyniku tych wszystkich porozumień została wcielona do Polski. Tam już wcześniej ZHP wysłało swoje dziewczęta... Ale już jej chyba nie ma tu na zdjęciu. Taka Urbańska. Ona była profesorem na SGGW. Już tam zostały niektóre babki wysłane wcześniej. I ta... czy dyrektorka jej szkoły, czy ktoś z tej szkoły, jej nauczyciel, pisze do niej, zdaje się, święta są. Są święta, wakacje jakieś, nie, wakacje chyba szkolne są. I te dziewczęta z ZHP, które tam są już, poszły organizować harcerstwo, chcą zorganizować jakieś takie szkolenie dziewcząt. Są całe zespoły wtedy, były to szczególne nazwy takie. Służba Polsce, nie Służba Polsce, coś takiego zaczęły one organizować... Strasznie mi wyszły te terminy z głowy, bo to nie na własne oczy, tylko z opowiadań. I dzwoni do niej, że „Słuchaj, na wakacje przyjdź na dwa tygodnie, pomożesz nam szkolić te dziewczęta”. Bo tam już zaczęły powstawać szkoły, już zaczęły powstawać czy „Sokół”, czy jakieś tam inne polskie te przed wojny wszystkie te organizacje młodzieżowe. No i ona tam pojechała. Zostawiła dom i pojechała tam. I tam wsiąkała

na jakiś czas, na półtora roku czy coś tam wsiąkła. I tam już była zastępcą komendanta i tak dalej, w jej wykazie, to panu wszystko pokażę, jakie ona już tam funkcje. Ale w pewnym momencie już podziękowała, już miała tam dużą funkcję. W radach narodowych były takie komórki, takie związane z młodzieżą, z opieką nad młodzieżą, nad tymi organizacjami młodzieżowymi. I ona w ramach tego już tym szkoleniem się zajmowała. Przykro, ale to były takie typowe nazwy. Ale one mi wyszły jednak z głowy. Bo za dużo tych informacji. Tyle lat już żyję. I ona wróciła do Polski potem, i zaraz ślub właśnie z tym Mycke wzięła, no i potem właśnie już zaczęła pracować, zdaje się, na kolei. Wtedy się znów skontaktowała z Damazym. Zaczęli oni działać jeszcze przed jego aresztowaniem. Zaczęli działać, jak już on wyszedł z Wronek. Bo on też, Damazy, nie powiedziałam, że w tym samym posiedzeniu sądu ja dostałam osiem lat, a on dostał karę śmierci. Siedział jakiś czas w pojedynczej celi śmierci, nie chcieli go ułaskawić i po iluś tam miesiącach go ułaskawili. Ja już chyba wyszłam na Boże Narodzenie, a on jeszcze dużo, potem został ułaskawiony chyba na osiem lat czy na dziesięć lat, już nie pamiętam, i potem przeniesiony jest do Wronek. Jak on wrócił z Wronek, to on oczywiście bardzo chory wrócił, sam mieszkał i potem skojarzył się jakoś z tą... poznał... Nawiazali kontakty po prostu. Bo oni się znali jeszcze przed 1939 rokiem. I zaczęli działać w turystyce. On też zaczął działać, ta Mycke też, ma wiele odznaczeń już turystycznych, ale normalnie jeszcze pracowała. Ma dwie córki. Tak że to skończę tamto. To one takie dwie. Też miały inną drogę. Marysia Szubertowa wyszła też z ludnością cywilną, ale już jak upadało Powiśle, to została już... po prostu nie dobrowolnie wyszła, nie dokończyła powstania, nie udało jej się dokończyć całego powstania. Tak że już wtedy, kiedy Powiśle upadało, to ich wygarnęli z Powiśla i jej dalsze losów nie znam. Wiem, że ona potem wylądowała w Łodzi, właśnie ślub tam chyba był, w Łodzi, kontakt z Kamińskim no i te studia w Łodzi i tak dalej. Miała taką jakąś szczególną jeszcze drogę. Też przez jakiś obóz przeszła, też umarła już w Londynie, też nie wróciła do kraju. Tak że takie szczególne losy to chyba były tych dwóch dziewcząt.

Rafał Pękała: Takie inne w zasadzie, można powiedzieć, od tych losów pozostałych.

Anna Mizikowska: Co?

Rafał Pękała: Mówię, że one dlatego są szczególne, te losy, bo inne niż pozostałych dziewcząt.

Anna Mizikowska: Inne, tak. Bo myśmy były już na tej stronie, a one się od razu nalazły po tamtej stronie Wisły. I stąd ta ich droga, początkowo przez to Wojsko Ludowe, aby się jakoś nie dać poznać, nie dać się rozszyfrować, bo one w pierwszych dniach jednak działały, były właśnie w nasłuchu, że tam je wysłał „Zürn” z uwagi na to, że one tam tamto środowisko znają, tam mieszkają i tak dalej. Więc ich droga była inna. Kilku dziewcząt, które poszły przez obozy, też była inna, bo zostały za granicą. Natomiast te dziewczyny... Aha, jeszcze chyba była... Nie myślę się? Ale to ona była też... jakaś droga szczególna, tak że w tej chwili ma taką sytuację, że wyszła za mąż w Ameryce i tak trochę jest w Polsce, trochę jest w Ameryce, ma tam mieszkanie w Ameryce, ma syna w Ameryce, a mieszka w tym domu, gdzie ta „Bronka” teraz mieszka. Ta moja na przykład Danuta Szlachetko, która w Londynie... ona tam zajmuje wysokie w Londynie stanowiska różne. Od razu się włączyła do pracy akowskiej, do pracy kombatanckiej, była wiceprezesem tego koła w Londynie, AK, wiceprezesem, nawet i przez jakiś czas prezesem, sekretarzem, skarbnikiem, wszystkie... Do dzisiaj jest wiceprezesem. Tak że na przykład jak było otwarcie tego muzeum w Krakowie, to ona ze swoją szefową tego koła AK londyńskiego była też tutaj w Krakowie, nawet mi dała takie ulotki z Krakowa, z otwarcia tego muzeum.

Mam takie zdjęcie, jak Lech Kaczyński jest w Londynie, to ona reprezentuje środowisko kombatanckie, jest właśnie w sąsiedztwie Lecha Kaczyńskiego, jest na przykład w fundacji podziemnej. Jak się ta fundacja nazywa? AK chyba?

Rafał Pękała: Państwa Podziemnego, tak?

Anna Mizikowska: I w Państwie Podziemnym, tak. W tych wszystkich organizacjach, w tej medycznej organizacji. Tylko na przykład wspierali, wiem, tę przychodnię lekarską kombatancką na ulicy Świętokrzyskiej. Właśnie ona jest bardzo zaangażowana, ona we wszystkim jest bardzo właśnie związana z Polską. Teraz dostała stopień kapitana i mówi, „Wiesz co, przyszli do mnie na wywiad. Jakiś tam pan zbierał dokumenty, jeszcze wcześniej, po moim mężu. Bo przecież on zdobywał to Monte Cassino, miał te odznaczenia Maczka, i przyszedł, i wycygał, że on ma prywatne swoje archiwum i takie wystawy robi”. I mówi, „przyszedł mi syn, Jurek przyszedł i skrzyczał mamę, że, mama, ty masz przecież wnuki, masz dzieci, dlaczego ty to rozdajesz, i takiemu panu, który prywatny ma swoje archiwum”. I ona mówi, „wiesz co, skrzyczeli mnie, bo chcą mieć to na pamiątkę, chcą ewentualnie dać tam, gdzie wiedzą, że to nie zginie”. Tak że ona jest taka... Ciągłe tam jest nawiedzana przy tych różnych sprawach. Tak że to są losy moich dziewcząt, które żyją. Jeszcze kilka żyje. Ale jest rzeczywiście już taki... że ja rozwiązałam swój krąg w Szarych Szeregach, a szesnaście dziewcząt, które chciały, wyszłyśmy do innego kręgu, do kręgu „Zamek”. To się stało jakieś trzy miesiące wstecz. Dlatego, że umarła Mycke, umarła Zbyszewska i to wszystko zostało potem na mojej głowie. A sprawa sztandarów, a sprawa tych odznaczeń, żeby asysta była wojskowa, a żeby ten nekrolog i tak dalej, i wszystkie jeszcze młodsze ode mnie są w gorszym stanie zdrowotnym, bo albo nie mogą chodzić, albo są niewidome, albo tak, albo tak. Także zdecydowałam, że ja już muszę się zająć tym, co ja tutaj mam, przekazać tam, gdzie trzeba, jeszcze podzielić się tym, co wiem, natomiast już... Bo w Szarych Szeregach, w stowarzyszeniu, dwa razy byłam przewodniczącą sądu koleżeńkiego, miałam, owszem, ciekawe sprawy, mam to wszystko u siebie, obejmowałam sąd koleżeński i nie dostałam ani materiału z poprzednich działań tego sądu, więc to wszystko trzymam bardzo skrupulatnie u siebie, ale muszę coś z tym zrobić. Chciałabym to przekazać do archiwum. A nasze archiwum Szarych Szeregów jest teraz w archiwum ZHP. Więc chciałabym tam. A tam jest bardzo miły kolega, on nie jest członkiem, on jest takim członkiem współdziałającym czy takim już w tej chwili jest awansowanym do członka zwyczajnego. On się nazywa... Borkowski. On prowadzi to nasze archiwum, a jednocześnie pracuje chyba w Muzeum Warszawy. Tam na Starówce chyba. On miał udział w uruchomieniu tego... w Kampinosach, tego muzeum. Ono jest śliczne. Był pan tam?

Rafał Pękała: Nie, nie widziałem.

Anna Mizikowska: Bardzo ładne jest. Śliczne, bardzo ładne. I tam jest dużo pamiątek, bardzo. Już nie prowadzę tego kręgu, zakończyło się na osiągnięciu tego, że „Bronka”, Marysia Urbas, ma mieszkanie skończyło się na tym.

Rafał Pękała: Mówiła pani o tej skrzyni u „Bronki”.

Anna Mizikowska: Tak.

Rafał Pękała: A opowiadając o tej historii, mówiła pani „Marysia”. Czy to znaczy, że „Bronka” i Marysia to jest jedna i ta sama osoba?

Anna Mizikowska: Nie, nie, to są różne. Bo Maria Horpyna, pseudonim „Szubertowa” a Maria Urbas, pseudonim „Bronka”. Tak że różne są Marysie.

Rafał Pękała: Dobrze, ale Marysia, pseudonim „Bronka”. Bo mówiąc „Bronka”, chodzi o pseudonim.

Anna Mizikowska: Marysia, pseudonim „Bronka. I teraz dzięki temu Borkowskiemu, bo ona się przeprowadziła, więc nim ona się przeprowadziła, to uzyskał jej zgodę, dostał się do tej skrzynki, pod ziemią, pod tą klepką, wyjął ją podobno w całości i nie wiem, gdzie on ją oddał, tę skrzynkę, bo to jest... no mają ją tam, zadzwonię do niego.

Rafał Pękała: Czyli ta skrzynka teraz została wydobyta?

Anna Mizikowska: Tak, jest wydobyta, w najlepszym stanie, jest wszystko w porządku, jest wydobyta, tak. Także on się już nią zaopiekował, przyprowadził specjalistów, którzy tam to wyjęli, tylko nie wiem, gdzie ona jest w tej chwili zlokalizowana. Ja jeszcze bym chciała wrócić do naszego szkolenia, jak się ono odbywało, bo to są też takie ciekawe wiadomości, dlatego że rzeczywiście przechodziłyśmy szkolenie, byliśmy przygotowani do tej działalności na dzisiaj i na jutro. Pan wie, że był taki program w harcerstwie, w Szarych Szeregach, w tej książeczce, ja będę dla pana miała tę książeczkę. Więc było szkolenie w zakresie obchodzenia się z bronią, było sanitarne szkolenie, więc sanitarne szkolenie naszego zastępu odbywało się w szpitalu na ulicy Brzeskiej, na Pradze. To był bardzo taki skromny, biedny szpital. Tam było, pamiętam, dużo gruźlicy. Tam rzeczywiście było takie, jak pewnie przed wojną w ogóle, może one były nie tak jeszcze wyposażone, ale wspomnienia mam dosyć przykre. Chodziłyśmy tam na szkolenia zwykle w soboty i był taki tryb, że wraz z ordynatorem, z całą obsługą tego oddziału czy tego szpitala, obchodziliśmy te wszystkie łóżka. I ono trwało dosyć długo, ale ja to wyjątkowo przeżyłam, że potem to jakoś na powstaniu się odbiło. Że ponieważ tam była gruźlica, to był taki sposób leczenia ciętymi bańkami. To był taki datownik, który miał takie kolce. Jak to w kluczach czasami jest. To tak po ciele przejeżdżali, tu na plecach przejeżdżali, rozcinali skórę, krew wytryskała i na to stawiali bańki. Ja nie wiem, czy ja byłam bez jedzenia czy byłam wyjątkowo jakoś słaba, i wtedy ten ordynator spojrzał na mnie i powiedział, żebym ja poszła do jego gabinetu, żebym odpoczęła, napiła się czegoś, bo lada moment to ja fiknę. No i taki to był jeden incydent, ale mało ważny. W każdym razie ważny o tyle, że przechodziłyśmy autentycznie takie... i w zakresie robienia zastrzyków, i bandażowania, i tak dalej, tak że to było szkolenie pod fachową jakąś opieką lekarzy i w szpitalu. I to się potem w więzieniu przydało, bo po wyroku... Bo najpierw siedziałam w celi pojedynczej, natomiast po wyroku już byłyśmy w celi w dwadzieścia cztery dziewczęta, i to różnego pochodzenia, różne były takie panie, które współpracowały z Niemcami, i tak dalej. Sala była mała, leżałyśmy pokotem i w pewnym momencie jakaś się wytworzyła sytuacja, że kilka nas osób, nie z mojego środowiska, tylko już takie też akówki jakieś, że przeszłyśmy w kilka osób, sześć osób czy coś, do szpitala. I to było bardzo dobre, bo tam nasi koledzy potem udawali chorych i często tam w tym szpitalu albo schodzili do lekarza, byli prowadzeni... Miałymy kontakt. Można było się potem już porozumiewać z naszymi kolegami, że jakiś czas przed wyjściem na wolność pracowaliśmy w tym szpitalu.

Rafał Pękała: To był szpital na ulicy Rakowieckiej?

Anna Mizikowska: Na ulicy Rakowieckiej, tak. W podziemiach na ulicy Rakowieckiej był taki szpital dla tych

właśnie więźniów. I tam udało nam się, to już była cela, pomieszczenie jak jedna czwarta tego, już miałyśmy łóżka, już miałyśmy białą pościel i tak dalej. Tak że ja nie byłam sanitariuszką, dlatego że ja już unikałam tej krwi na wszelki wypadek. Oczywiście tam jakieś małe drobiazgi i tak dalej. Pomagałam jak zaszła potrzeba, ale przede wszystkim to byłam łączniczką. Potem, po powstaniu zostałam zaproszona przez Towarzystwo Lekarskie na jakieś odznaczenie jako „siostra Czerwonego Krzyża”. Powiedziałam, że bardzo zazdroszczę... nie zazdroszczę, tylko w ogóle podziwiam pracę tych dziewcząt, jak one do rannego, czy do zmarłego już, na środku ulicy zagrożone pod ostrzałem niemieckim szły i ratowały. Tak że to już mnie chyba na to nie było stać. Z uwagi na to jakieś niedobre tolerowanie tego widoku krwi. Nie wiem, jak to mi się zachowało, ale w każdym razie to takie było moje przeżycie. A drugie przeżycie, już to bardzo przykre, ostatnie, że zastęp „Pędziwiatrów” miał szkolenie z bronią na ulicy Wilczej, tam, gdzie była „Pasieka” numer 2, gdzie w tej chwili ludność miejscowa tego budynku, sama z własnych środków ufundowała tę tablicę, i było takie święto, kiedy ta tablica tej „Pasieki”, drugiego rzutu... Niestety jedna z dziewcząt, „Żubr”, została zastrzelona w czasie obsługi broni, w czasie nauki z bronią. Tak, była zastrzelona. Młoda dziewczyna z zastępu „Cudaków”. No i oczywiście rodzinie się powiedziało, że ona zginęła w jakiejś akcji, żeby to nie było takie bardzo przykre. Leży pochowana w tej, jak to się mówi, w kwaterze „Zośki”. Jest pochowana, „Żubr” pseudonim, już nie pamiętam imię i nazwisko, „Łoś” i „Żubr” chyba, pseudonim chyba „Żubr”, tam jest pochowana i jest napisane, nie wiem, czy teraz wrócono do... chyba nie, ciągle jest tam chyba „w akcji”. Był zamach, żeby ją stamtąd usunąć, ale jednak są te brzożowe krzyże. Ile razy idę, to tam właśnie chodzę, odwiedzam. Tak że różne sytuacje, różne były zagrożenia, różne były sytuacje.